

FBI miało więcej władzy od samego prezydenta

27 sierpnia 2022

Federalne Biuro Śledcze ma za sobą długą i skomplikowaną historię. Nie brakuje w niej ani chwały, ani wstydu. O historii tej instytucji rozmawiamy z Timem Weinerem, autorem książki „Wrogowie. Historia FBI” opublikowanej ostatnio przez Wydawnictwo Rebis.

PRZEMYSŁAW MRÓWKA: W czasach prezydentury George’a W. Busha mówiono, że prezydent nadużył zaufania obywateli wywołując wojnę w Iraku. Czy tego rodzaju manipulacje miały już miejsce wcześniej? Czego uczy nas w tej sprawie historia FBI?

TOM WEINER: Szef FBI, Bob Mueller, objął stanowisko 4 września 2001 roku. Ataki na Nowy Jork i Waszyngton z 11 września postawiły go w następnych miesiącach w bardzo trudnej sytuacji. Do końca 2003 roku Mueller zrozumiał, że Bush stworzył wielki, głęboko zakonspirowany i całkowicie nielegalny program, którego celem było szpiegowanie Amerykanów, monitorowanie ich komputerów i telefonów komórkowych oraz czytanie e-maili. Mueller i jego zwierzchnik, prokurator generalny John Ashcroft, byli zgodni co do tego, że program jest nielegalny i niezgodny z konstytucją, ponieważ żaden sędzia nie wydał zgody na takie działania, a było nimi objętych wiele tysięcy inwigilowanych. W marcu 2004 roku szef FBI spotkał się z Bushem w Gabinetcie Ovalnym. Wiemy co miało wówczas miejsce, bo Mueller robił notatki, które zresztą miałem okazję czytać. Szef FBI podkreślał, że wspomniany program należy ograniczyć tak, aby działać w granicach prawa, a następnie zagroził swoją dymisją w wypadku, gdyby prezydent nie zgodził się na jego zmianę.

Bush uległ. Od tego momentu przywrócona została równowaga pomiędzy swobodami obywatelskimi i bezpieczeństwem narodowym,

którą zatracono po 11 września. Uważam, że dzięki Muellerowi i Obamie, który zresztą lepiej rozumie znaczenie prawa konstytucyjnego od swojego poprzednika, tą równowagę udało się w przeciągu ostatnich lat zachować. W przeszłości, poczynając od I Wojny Światowej, prezydenci regularnie nadużywali FBI do prowadzenia rozgrywek politycznych. Jest to stałym problemem w USA. Po dziś dzień zastanawiamy się, jak prowadzić działalność wywiadowczą w kraju otwartym i demokratycznym. Sytuacją idealną w demokracji konstytucyjnej jest równowaga pomiędzy wolnością i bezpieczeństwem, którego gwarantem jest prezydent. Niestety, każdy lokator Białego Domu, którego kadencja przypadała na czas wojny był gotów wyrzucić konstytucję do kosza, tłumacząc to względami bezpieczeństwa narodowego. Zrobili tak Wilson, Roosevelt, Eisenhower, Kennedy, Johnson i Nixon. Podobnie zrobił też George W. Bush.

– Dziś mówi się o tym, że w Rosji KGB wykreowało prezydenturę Władimira Putina. Czy FBI bywał stroną w rozgrywkach na najwyższym szczeblu władzy w podobny sposób? Czy w jego historii było miejsce na intrygi pałacowe?

– Nie, wręcz przeciwnie. Przypominam sobie trzy przypadki, gdy FBI prowadziło śledztwo w sprawie wykroczeń popełnionych w Białym Domu, a które zaowocowały impeachmentem prezydenta. Pierwszym, najbardziej chyba znanym przykładem, był Richard Nixon. W istocie to właśnie śledztwo FBI doprowadziło do niesławnego końca jego kariery politycznej. Zaczęło się však od tego, że nie prasa, ale właśnie FBI badało aferę Watergate. Drugim przypadkiem była afera Iran-Contras – badana przez FBI sprawa sprzedaży broni za prezydentury Ronalda Reagana. W wyniku śledztwa zakończyła się kariera wielu wyższych urzędników jego administracji, ale nikt nie miał serca usunąć samego Reagana na parę miesięcy przed oddaniem przez niego urzędu. W trzecim przypadku agenci wkroczyli do Białego Domu w roku 1997. Ich zadaniem było pobranie krwi od Billa Clintona do badań DNA, aby sprawdzić, czy utrzymywał stosunki seksualne z Monicą Lewinsky. O mały włos nie doprowadziło to wówczas do

jego upadku. W tych trzech przypadkach FBI miało więcej władzy od samego prezydenta, ale żadnego z nich nie stworzyło sztucznie.

– Spójrzmy na początki działalności FBI. Prowadzone przez nią wówczas działania na dobrą sprawę były działaniami kontrwywiadowczymi. Jak do tego doszło?

– Administracja amerykańska w owym czasie była ogromnie nieprzejrzysta. Wiele wydarzeń rozgrywało się za zamkniętymi drzwiami. Do tego trzeba pamiętać, że w trakcie pierwszej kadencji Franklina D. Roosevelta w Ameryce miała miejsce wielka ilość napadów, włamań i innych przestępstw kryminalnych. Gangsterzy, tacy jak Bonnie i Clyde, „Baby Face” Nelson czy John Dillinger byli uważani za bohaterów, współczesnych Robin Hoodów. Prokurator generalny, Homer Stile Cummings, zapowiedział „wojnę z przestępczością”, ale nie mógł być jej twarzą – zbyt przypominał księgowego. Natomiast J. Edgar Hoover, ze swoją aparycją buldoga, świetnie się do tego nadawał. W ten sposób został twarzą „wojny z przestępczością” i dało mu to sławę, FBI zaś przyniosło potężną władzę i fundusze.

Jednak potęga, władza, pieniądze i uwielbienie opinii publicznej mało interesowały Hoovera. Tym, na czym naprawdę mu zależało, było zwalczanie Komunistycznej Partii USA. Wszystkie wpływy jakie udało mu się osiągnąć, miały służyć wojnie z komunizmem, którą prowadził od 1919 roku i chciał uczynić jak najbardziej zorganizowaną i skuteczną. Najpiękniejszy dzień w życiu Hoovera miał zapewne miejsce w 1936 roku, gdy prezydent Roosevelt wezwał go i zażądał przedstawienia szczegółowego, całościowego raportu na temat komunizmu i faszystów w USA. Komunistów w USA było około 80 tysięcy, więcej było natomiast osób o poglądach faszystowskich. Paradoksalnie więc, dopiero środki zdobyte na walkę z przestępcami pozwoliły mu na rozpoczęcie prawdziwych działań kontrwywiadowczych, stanowiących jego prawdziwy cel. Walka z gangsterami dała mu broń do walki z faszyzmem i komunizmem.

– Legendarnym szefem FBI był wspomniany przez pana J. E. Hoover. Dziś przedstawia się go jako postać bardzo niejednoznaczną. Skąd brał się lęk współczesnych przed nim?

– Przede wszystkim stąd, że uważano iż Hoover ma władzę śledzenia prywatnego życia obywateli. Zaczął on w pewnym momencie funkcjonować jednocześnie jako wyrzut sumienia dla senatorów i kongresmanów. Również gdzie indziej wszyscy bogaci i wpływowi, czy to amerykańska inteligencja czy Hollywood, obawiali się, że do ich domu wejdą agenci FBI, naruszając ich prywatność i zabierając różne kompromitujące materiały. Rzeczywiście, niekiedy dochodziło do takich sytuacji. Każda kultura ma swojego „Czarnego Luda”, którym matki straszą dzieci, by te się dobrze zachowywały. Hoover był w swoim czasie naszym narodowym „Czarnym Ludem”, swoistym strażnikiem moralności, wszechwidzącym okiem, czy wręcz półbogiem. Bano się, bo miał władzę niszczenia ludzi i nieraz z niej korzystał.

– Historia amerykańskich służb specjalnych nie jest jedynie historią sukcesów. Wojska amerykańskie i sojusznicze na długi czas utkwili w pułapce afgańskich gór i pustkowi. Jak to się stało? Czy jest za to odpowiedzialna arogancja i pewność siebie amerykańskich służb specjalnych?

– Mogę wypowiedzieć się z perspektywy człowieka, który w Afganistanie bywał wielokrotnie, także podczas sowieckiej interwencji w tym kraju. Ahmad Szach Masud był w Afganistanie kimś w rodzaju ludowego bohatera. Odważnie walczył zarówno z sowietami, jak i z najbardziej radykalnymi spośród mudżahedinów, na przykład z Gulbuddinem Hekmatjarem. Istniało wiele niejasności, które trzeba było rozwiązać po obu stronach. Podjęto wiele głupich i bezsensownych decyzji, które doprowadziły do izolacji Masuda i w ostatecznym rozrachunku ułatwiły powodzenie spisku, w którym Lew Pandższiru stracił życie. FBI było zaangażowane w sytuację w Afganistanie od czasu inwazji sowieckiej do dzisiaj, do chwili, w której rozmawiamy. Wierzę, że ktoś kiedyś napisze i wytłumaczy, jak

to było możliwe, że USA utknęły w Afganistanie, o którym od czasów Aleksandra Wielkiego wiadomo, że nie da się go podbić.

– Ostatnie pytanie, które chciałem zadawać, dotyczy pańskiego zawodu. Uważa się coraz powszechniej, że dziennikarze kreują rzeczywistość, zamiast ją relacjonować. Czy zgadza się pan z tym?

Dziennikarzem byłem przez trzydzieści lat – teraz już tylko piszę książki. Uważam, że przytoczone przez pana twierdzenie jest pewnym nieporozumieniem. Naszym zadaniem jako dziennikarzy i autorów non-fiction jest zrozumieć całą złożoną zagadnienie i wyjaśnić je w przystępny sposób. Nie ma znaczenia, czy piszemy krótką notkę o stłuczce dwóch samochodów, czy książkę o stuletniej historii FBI. Generalną zasadą jest pisać o złożoności w sposób prosty.

Niektórzy są dobrymi reporterami, ale nie potrafią pisać. Inni na odwrót. Jeśli jest się dobrym reporterem, posługującym się jasnymi, czytelnymi zdaniami, to znaczy, że udało się osiągnąć coś, co uważam za szlachetne rzemiosło. Takie jest bowiem moje podejście do zawodu dziennikarza. Według mnie jest to rzemiosło, zupełnie tak jak bycie fryzjerem czy rzeźnikiem. Współcześnie dziennikarstwo przeżywa ciężkie czasy, ale bez wątplenia przetrwa, bo ludzie wciąż chcą słuchać historii. Tak było przed wynalezieniem ognia i tak będzie do momentu, aż Słońce zmieni się w supernową.

Z Timem Weinerem rozmawiał Przemysław Mrówka

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)